

# D Y S K U S J E I P O L E M I K I

KRYSTYNA KERSTEN

## O NIEKTÓRYCH METODACH BADANIA HISTORII NAJNOWSZEJ (W ODPOWIEDZI WŁADYSŁAWOWI GÓRZE)

Opublikowany w 2 numerze „Z Pola Walki” polemiczny głos Władysława Góry: „W związku z artykułami Krystyny Kersten o Ziemiach Odzyskanych”<sup>1</sup> prowokuje do kontynuowania dyskusji. Poruszone w nim zagadnienia są tak istotne dla rozwoju najmłodszej dziedziny historiografii, historii Polski Ludowej, że trudno nie podjąć ich, skoro nie mogą się zgodzić ze stanowiskiem mego oponenta.

Zacznę od sprawy pozornie błażej, w rzeczywistości jednak niezmiernie poważnej. Jest to istnienie — według mego zdania — czy też nie istnienie — jak sądzi Wł. Góra — specyficznych trudności, zresztą nie tylko „warsztatowych”, związanych z badaniem historii najnowszej. W moim artykule<sup>2</sup> rzuciłam na marginesie twierdzenie, które uważałam i nadal uważam za truizm, że historyk pracujący nad dziejami ostatnich kilkunastu lat napotyka na ogół inne, w zasadzie większe, trudności techniczne, niż w wypadku badania epok bardziej odległych. Większe przede wszystkim dlatego, że pokonanie ich w drobnej tylko części zależy od jego wiedzy, umiejętności, subiektywnych chęci i włożonego trudu. Powoduje to pewne poczucie niedosytu, silnie odczuwane wtedy zwłaszcza, jeśli kiedykolwiek miało się do czynienia z nie tak jeszcze „świeżymi” i „gorącymi” okresami dziejów. Wiadomo aż nazbyt dobrze, że w badaniu historycznym, jak i w tętniącej życiem historii, pierwsze kroki są najtrudniejsze i bardziej niedoskonałe, niż posuwanie się drogami choćby częściowo utartymi. Tylko ten historyk, a nie chcę tu mówić o ludziach „działających w historii”, nie dostrzega trudności i nie przyznaje się do niepowodzeń, który skomplikowane sprawy traktuje zbyt powierzchownie.

Wszystko to wydaje się tak oczywiste, że z pewnym zdziwieniem przeczytałam namiętny sprzeciw Wł. Góry, który podyktował mu zdania pełne inwektyw pod moim adresem. Nie będę się bronić tą samą metodą; bezcelowe byłoby przecież wymienianie tu kilku czy kilkudziesięciu konkretnych przykładów<sup>3</sup>, dowodzących,

<sup>1</sup> Władysław Góra, W związku z artykułami Krystyny Kersten o Ziemiach Odzyskanych, Z Pola Walki 1961, nr 2.

<sup>2</sup> Plany i organizacja migracji ludności rolniczej na Ziemię Zachodnie w 1945 r., Kwartalnik Historyczny 1960, nr 3.

<sup>3</sup> Wł. Góra w swym artykule powołuje się na przykłady centralnych składnic akt. Im niżej będziemy schodzili po szczeblach drabiny administracyjnej, tym sytuacja będzie trudniejsza. Warunki w Urzędzie Rady Ministrów różnią się poważnie od warunków w składnicy akt Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, a te ostatnie na przykład od sytuacji w Powiatowym Archiwum Państwowym w Gdyni. Ogrom dobrej woli okazywany przez wszystkich pracowników, za który pragnę wyrazić im gorącą wdzięczność, nie rekompensuje obiektywnych trudności.

iz miałam rację pisząc, że historyk Polski Ludowej „musi przebrnąć przez wiele dziesiątków metrów bieżących zupełnie nieuporządkowanych materiałów źródłowych, których najczęściej nigdy nie dotknęła ręka zawodowego archiwisty. Spośród stosów bezwartościowej korespondencji manipulacyjnej i najróżnorodniejszych papierków, które nawet w tych pierwszych latach, kiedy machina biurokracji nie zaczęła się nawet rozrastać, produkowano dość gorliwie, wygrzebuje się dopiero potrzebne i wartościowe akty”. Chyba nie przypadkiem niektórzy, i to poważni, doświadczeni pracownicy państwowej służby archiwalnej są zdecydowanie przeciwni udostępnieniu dla badań naukowych akt z okresu po 1945 r. dopóki nie będą przejęte przez archiwa i należycie uporządkowane. Badania oparte na nieuporządkowanych materiałach cierpią na tym mniej lub więcej, niezależnie od ilości i jakości wysiłku włożonego w nie przez historyka. Brak inwentarzy utrudniający objęcie całokształtu dokumentacji<sup>4</sup>, brak sygnatur w większości terenowych składnic akt, uniemożliwiający ponowne dotarcie do materiału, ogromna przypadkowość miejsca przechowywania bezcennych nieraz dokumentów — to fakty, których znaczenie trudno negować.

A przecież specyficzne cechy pracy nad historią Polski Ludowej nie ograniczają się do tego, nawet w kwestii warsztatu. Dotkliwie na przykład odczuwa się brak prób syntezy, wielki niedostatek poświęconych temu okresowi monografii, wydawnictw źródłowych czy wreszcie opracowań z zakresu nauk pomocniczych, które w zasadzie nie istnieją.

Nie ulega oczywiście wątpliwości — i tu zgadzam się zupełnie z Wł. Górą — że każdy rok przynosi istotne zmiany. Przejęcie przez archiwa państwowe znacznej ilości zespołów, w tym również tak ważnych jak akta Centralnego Urzędu Planowania i wielu ministerstw, perspektywy dalszego przejmowania, stopniowe porządkowanie akt przez fachowych archiwistów, pozwalają na bardziej optymistyczne rokowania na przyszłość. Możemy być pewni, że wiele zespołów zostanie udostępnionych historykom w stanie pozwalającym na pełne wyzyskanie zawartych w nich materiałów i że liczba takich zespołów stale będzie rosła. Co prawda są i takie zespoły, do których przez wiele lat dostęp będzie w najlepszym wypadku ograniczony. W moim przekonaniu nie stanowi to jednak zasadniczej przeszkody w prowadzeniu badań. Sądzę, że wbrew spotykanym często twierdzeniom, historyk Polski Ludowej nie jest w tym wypadku w o wiele gorszej sytuacji, niż byli, a nawet są jeszcze historycy innych epok<sup>5</sup>.

Podobnie jak na odcinku archiwalnym można dostrzec optymistyczne perspektywy obserwując stałe powiększanie się dorobku naukowego historii najnowszej, powstawanie nowych ośrodków, i to nie tylko w centralnych instytucjach warszawskich<sup>6</sup>. Te perspektywy wszakże nie mogą zmienić faktu, że nie tylko rok temu, kiedy pisałam mój artykuł, ale nadal jeszcze utrzymują się daleko idące odrębności i szczególnie trudności „warsztatowe” pracy nad historią Polski Ludowej. Nie

---

<sup>4</sup> Jeszcze do niedawna inwentarza takiego nie miało nawet Archiwum Zakładu Historii Partii, co dla korzystających zeń historyków, nie pracujących w tej instytucji, stanowiło niekiedy zasadniczą przeszkodę w dotarciu do niektórych akt.

<sup>5</sup> Nawet historycy feudalizmu, operujący stosunkowo najpełniejszą zachowaną dokumentacją, jeszcze 15 lat temu mieli ograniczony dostęp do archiwów magnackich, których całe bogactwo ujawniło się dopiero po ostatniej wojnie. Obecnie to samo można powiedzieć o archiwach kościelnych i klasztornych. Ich znaczenie dla badania historii Polski nie ulega chyba wątpliwości.

<sup>6</sup> Wyraźnie można zaobserwować ożywienie się badań terenowych i to poważnie przemyślanych i prowadzonych w oparciu na poszukiwaniach źródłowych. Wymienić tu można zwłaszcza Szczecin i Wrocław.

wyolbrzymiałam ich. Byłoby to groźne w skutkach, oznaczałoby przyjęcie *de facto* tezy o niemożliwości prowadzenia historycznych badań naukowych okresu po 1945 r.

Jeśli jednak nadmierne eksponowanie trudności jest na pewno szkodliwe, za równie niebezpieczne trzeba uznać ich pomniejszanie. Płynnie ono z mniej lub bardziej uświadomionego obniżania kryteriów naukowych w badaniu historii Polski Ludowej, prowadzi do przyjęcia tezy o „taryfie ulgowej”. Będzie to jeszcze wyraźniejsze, gdy wyjdziemy poza krąg spraw „techniczno-warsztatowych”. Niedocenia nie konsekwencji wynikających ze ścisłego związku badanych zagadnień z współczesnością, brak zrozumienia istoty tych trudności, musi grozić już nie tylko obniżeniem kryteriów, ale wręcz wyrzeczeniem się naukowego traktowania badań nad ostatnim okresem naszych dziejów. Nie dostrzegając, czy usiłując pomniejszać te konsekwencje, doszlibyśmy do tego samego punktu, co przesadnie je eksponując — do zaprzeczenia historii Polski Ludowej pełni praw a zatem i obowiązków historycznej dyscypliny. Powiedzmy szczerze — pogląd ten ciągle ma, jak wiadomo, niemało zwolenników. Ja do nich nie należę — dowodem moje zainteresowania. Szereg istniejących już prac różnych autorów może zresztą przekonać zwolenników tego poglądu, że aż skrajny pesymizm nie jest uzasadniony.

W obrębie dyskusji z odpowiednim fragmentem polemicznego artykułu Wł. Góry nie można oczywiście wyczerpać, a nawet dokładniej pogłębić i rozszerzyć tej problematyki. Tak więc najzupełniej świadomie pomijam tu wiele zagadnień, być może znajdują się jeszcze okazje do ich dokładniejszego rozpatrzenia. W tym miejscu starałam się tylko uzasadnić twierdzenie, iż pragnąc uczynić z historii Polski Ludowej „pełnoprawny” dział historiografii, nie możemy pomniejszać wszystkich obiektywnych i subiektywnych trudności.

Zagadnienie nieuzasadnionego eksponowania trudności — co Wł. Góra zarzuca mym artykułom, czy też niedocenia nie wagi tych trudności, o co mam pretensje do autora polemiki, bynajmniej nie ogranicza się tylko do dziedziny metodyki badania historii Polski Ludowej. Wł. Góra jest zdania, że w artykułach, a zwłaszcza w krótkim szkicu o przejęciu Pomorza Zachodniego przez polską administrację, maluję ówczesną rzeczywistość wyłącznie czarnymi barwami, co więcej, że negatywnie oceniam wysiłki podjęte przez władzę ludową w 1945 r. dla przejścia i zasiedlenia Ziemi Odzyskanych.

Być może, nie podejmowałabym dyskusji z tym nieprawdziwym zdaniem, które zasadniczo wypacza moje stanowisko wyrażone m. in. w obu artykułach. W tym jednak wypadku dotyczy to także sprawy bardziej ogólnej, wymagającej pełniejszego sprecyzowania.

W polemice swej Wł. Góra, przeciwstawiając się „czarnowidztwu” twierdzi patetycznie, iż jego przyczyną, a może i rezultatem jest pominięcie przeze mnie tych zagadnień, które świadczą o ogromnym wysiłku i osiągnięciach narodu, „setek tysięcy szarych, prostych ludzi”, w zagospodarowaniu ziem nowoprzyłączonych. Są to, nawiasem mówiąc, zarzuty bardzo ciężkiego kalibru, gdyby bowiem były uzasadnione, oznaczałyby istotne zaprzeczenie rzetelnego wysiłku badawczego, by nie użyć słowa „zafalszowanie”. Postaram się jednak dowieść, że pretensje te są bezpodstawne.

Przeczą im przede wszystkim wyraźnie określone i dość wąsko zarysowane ramy rzeczowe, w jakich zamknęłam krótkie studium o planach i organizacji migracji ludności rolniczej na Ziemię Zachodnie. Uważałam to za celowe, obawiając się łatwizny i pragnąc przedstawić poruszane zagadnienia w całej ich olbrzymiej złożoności. Rzecz oczywista, w tak pojętym szkicu nie mogło się zmieścić omówienie działalności grup operacyjnych, wiążące się z przejmowaniem Ziemi Odzyskanych przez władze polskie<sup>7</sup>. Jest to zagadnienie obszerne, skomplikowane, toteż warto

<sup>7</sup> Pisałam o tym nieco w artykule: *Przejęcie Pomorza Zachodniego przez administrację polską w 1945 r.*, Szczecin 1960, nr 8—9.

mu poświęcić odrębną uwagę, ale nie wolno go kwitować jednym czy dwoma ogólnymi zdaniem na marginesie innych spraw.

To samo można powiedzieć o następnych problemach, zdaniem Wł. Góry zapomnianych. Zaznaczając, że szczegółowo zajmuję się tylko organizacją migracji typu wewnętrznych przesiedleń, nie mogłam pisać o osadnictwie wojskowym. Tym bardziej, że przynajmniej w zakresie, w którym przeprowadziłam szczegółowe badania źródłowe, wniosek Wł. Góry, jakoby osadnictwo wojskowe było doskonale zorganizowane, jest zaskakujący. To znowu jedna z tych dziedzin, gdzie ostateczne rezultaty były bardzo drogo okupione. Osadnictwo wojskowe stanowiło w tym czasie jedną z poważniejszych bolączek akcji osadniczej, przechodziło wielokrotne reorganizacje<sup>8</sup>. Mimo to rozmiary jego nie dorosły do przewidywanych<sup>9</sup>, co zresztą — chcę się zastrzec — nie oznacza, by należało negocjować jego osiągnięcia i znaczenie.

Podobnie ma się rzecz z działalnością organizacji młodzieżowych. Ich udział w akcji żniwnej 1945 r. absolutnie nie wiąże się z tematem artykułu<sup>10</sup>, a o tym,

<sup>8</sup> Generalny Inspektorat Osadnictwa Wojskowego istniał od września 1945 r. Później włączono go do Ministerstwa Administracji Publicznej, tworząc jednocześnie komisje osadnictwa wojskowego z udziałem władz administracyjnych i osiedleńczych. URM, Urząd Pełnom. Gen. ZO, t. 3. Odpis zarządzenia ministrów: Obrony Narodowej, Administracji Publ. i Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 24 IX 1945 w sprawie osadnictwa wojskowego na terenach odzyskanych. Także Rozkaz nr 220 MON 24 IX 1945. Komisje te miały ustalić plan osadnictwa wojskowego, nadzorować jego wykonanie, ale samo wykonywanie należało już do PUR i urzędów ziemskich. Postanowiono wówczas także osiedlać żołnierzy w większych grupach, zapewnić im bezpieczeństwo przez powołanie uzbrojonej straży, otoczyć opieką, dać odpowiedni instruktaż rolniczy, Związka opieki nad osadnikami wojskowymi poświęcano wiele uwagi. URM, Urząd Pełnom. Gen. ZO t. 3. Pismo Min. Adm. Publ. do Urzędu Pełnomocnika 29 IX 1945 w sprawie opieki nad zdemobilizowanymi żołnierzami. Poza tym zezwolono osadnikom wojskowym osiedlać się na terenach osadnictwa cywilnego, na warunkach tego ostatniego, ale z zapewnieniem pierwszeństwa przy wyborze gospodarstwa.

<sup>9</sup> Wpłynęło na to wiele przyczyn. Dla zdemobilizowanych przeznaczone były powiaty graniczne, a więc te, z których w czerwcu i lipcu wysiedlono Niemców. Ponieważ temu wysiedleniu nie towarzyszyło polskie osadnictwo, a Tymczasowy Zarząd Państwowy nie mógł zabezpieczyć mienia ponemieckiego, zostało ono doszczętnie rozgrabione m. in. przez nielicznych, wcześniej osiadłych osadników. Kiedy zaczęli przybywać osadnicy wojskowi zastali oni gospodarstwa najczęściej zupełnie w toku działań wojennych zdewastowane, pozbawione inwentarza, ogołocone z ruchomości. Władze także nie były w stanie zapewnić im dostatecznej pomocy. Warunki były tak ciężkie, że w kilku obwodach szerzył się tyfus głodowy. Wielu, zwłaszcza ci bez rodzin, nie wytrzymało tych warunków i wyjeżdżało. WRN Wyzd. Plan. i Koord. r. 2. Raport sytuacyjny nr 1. Okręgowy Urząd Ziemi, 9 III 1945 r. Sytuacja pogarszały jeszcze trudności organizacyjne, samowola niektórych dowódców wojskowych osiedlających „na własną rękę” z pominięciem władz cywilnych (WAPSzcz, PUR, Gryfice 36/6, pismo Inspektoratu Osadnictwa Wojskowego do Oddziału Okręgowego PUR w Koszalinie 5 XI 1945 r.), brak środków transportu, nadużycia niektórych organów bezpieczeństwa, pijaństwo (WAPSzcz, PUR, Wyzd. Og. 74/11. Sprawozdanie okręgowego inspektora osadnictwa wojskowego 1 X — 15 XI 1945 r.). Choć osadnictwo polskie na tych ziemiach w ogóle napotykało na niezliczone trudności, osadnictwo wojskowe wyróżniało się ich szczególnym nasileniem. Nic też dziwnego, że w końcu 1945 r. w Koszalinie wśród osób odpowiedzialnych za osadnictwo wojskowe panowało głębokie przekonanie, że upada ono (PAPSzcz, PUR, Og. 84. Pismo Oddz. Okr. PUR w Szczecinie do ZC PUR 7 XII 1945 r.), że zatem powinno być zlikwidowane i połączone z osadnictwem cywilnym.

<sup>10</sup> Istniał co prawda plan, by akcję żniwną łączyć z osadnictwem (URM, Urząd Pełnomocnika Gen. ZO 12/1/227 Memoriał Głównego Pełnomocnika Rządu RP do akcji siewnej i żniw Lenkiewicza w sprawie organizacji akcji żniw w połączeniu z osadnictwem na ZO, skierowanym do premiera Osóbki-Morawskiego, czerwiec 1945 r. Nie udało się tego osiągnąć w szerszym zakresie.

by w 1945 r. praktycznie odgrywały poważniejszą rolę w organizowaniu migracji na ziemię zachodnie, nie jest mi wiadomo<sup>11</sup>. Być może jednak, że myślę się w tym miejscu i z prawdziwą przyjemnością powitam odpowiednie dowody źródłowe. W artykule Wł. Góry ich nie znalazłam.

Stosunkowo najprędzej przyjdzie się zgodzić z zarzutem autora polemiki nie o pominięciu — bo o tych sprawach piszę, ale o niedostatecznym podkreśleniu roli PPR w przeprowadzeniu osadnictwa. PPR od początku poświęcała tym zagadnieniom tyle uwagi, na ile zasługiwały i dawała też temu wyraz w swej działalności praktycznej. W okólniku wydanym w kwietniu 1945 r. a skierowanym do wszystkich instancji i organizacji terenowych<sup>12</sup> KC Partii, postulując konieczność nadania przesiedleniom ludności masowego charakteru, polecał przystąpić do natychmiastowych przygotowań, rozwinąć odpowiednią propagandę, zmobilizować ZSCh. Ponadto zalecano wziąć udział w przesiedleniu przez wyjazd grup operacyjnych Komitetów Wojewódzkich dla przygotowania przyjęcia przesiedlających się oraz wysłanie na zachód połowy stanu organizacji partyjnych z zastrzeżeniem jednak możliwości późniejszego powrotu. Po plenum majowym<sup>13</sup> rozszerzono i skonkretyzowano zadania instancji i kół partyjnych w przeprowadzeniu przesiedlenia. W okólniku z 30 VI<sup>14</sup> KC o wiele silniej, niż poprzednio podkreślał wagę „prawidłowego rozwiązania kwestii przesiedlenia i sprawnej organizacji osiedlenia na Ziemiach Odzyskanych”, od których „zależy potęga naszego państwa i przyszłość naszego narodu” i polecał, by skupienie wysiłków całego społeczeństwa wokół zaludnienia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych traktować na równi z odbudową kraju jako czołowe hasło cementujące front jedności narodowej. Wszystkie instancje i organizacje partyjne były zobowiązane do jak najaktywniejszego uczestnictwa w lokalnych komitetach przesiedleńczych, mobilizacji wszystkich członków partii, „tak jak przy przeprowadzeniu reformy rolnej”. Polecano przerwienie na Zachód w terminie do 1 VIII nie mniej niż 25 000 członków partii, według rozdzielnika odpowiadającego rozdzielnikom ogólnym.

Nie rozwijając szerzej tego zagadnienia w „Planach i organizacji” powodowałam się nadmiernym i w tym wypadku nieuzasadnionym pragnieniem maksymalnego skoncentrowania mej uwagi na właściwym temacie. Zbyt się przy tym zasugerowałam formalną stroną, PPR bowiem istotnie sama bezpośrednio nie organizowała migracji, inspirując jednak i mobilizując inne instytucje. Celowo już pominęłam ogólną działalność PPR na Ziemiach Zachodnich, bo nie wiązało się to z opracowywanym tematem.

Czy na tej podstawie, nie podważając materiału dowodowego i całego, zwartego, jak się zdaje, toku rozumowania, Autor polemiki może stwierdzić, że wnioski o niepowodzeniu żywiołowego osadnictwa i w zasadzie chwilowym załamaniu się wówczas koncepcji organizacji migracji wyłącznie czy przede wszystkim przez czynniki społeczne, są niezgodne z prawdą?<sup>15</sup> Zaprzeczając ostro, jakoby w pierwszym

<sup>11</sup> Jeśli nie liczyć tego, że miały one brać udział w akcjach propagandowych, por. AAN, Min. Informacji i Propagandy, 27/II 203. Akcja przesiedleńcza na Zachód, Plan akcji prasowo-propagandowej w sprawie zaludnienia Ziemi Zachodnich, 7 VI 1945 r.

<sup>12</sup> AZHP IV A-I 140 nr 2, Okólnik KC PPR, kwiecień 1945 r.

<sup>13</sup> AZHP Protokół obrad posiedzenia plenarnego KC PPR, 20, 21 V 1945 r. także broszura drukowana Plenum KC PPR, maj 1945 r.

<sup>14</sup> AZHP IX A-III 76 nr 1, Okólnik KC PPR w sprawie akcji przesiedleńczej na Ziemi Odzyskane, 30 VI 1945 r.

<sup>15</sup> Zgodzić się przyjdzie tylko z tym, że sformułowanie „koncepcja ogólnonarodowego, społecznego charakteru ruchu przesiedleńczego” jest błędne, a „wyrwane z kontekstu całego artykułu może sugerować absolutnie fałszywą tezę. Tymczasem mowa tu wyłącznie o organizacji ruchu osiedleńczego. Osadnictwo na pewno, jak to pisze Wł. Góra, było procesem ogólnonarodowym.

okresie trwania migracji na Ziemię Odzyskane działania były chaotyczne i nosiły znamiona improwizacji. Wł. Góra nie popiera swego sądu odpowiednim argumentem rzeczowym. Nie są nim przecież nic nie mówiące ogólne sformułowania o „społecznym wydzwisku spontanicznego pochodu”, jak zobaczymy niezupełnie ściśle. Nie zastąpią go też zdania o osiągnięciach narodu w przejęciu i zabezpieczeniu terenów na Zachodzie, wyjęte z przemówień polityków, nawiasem mówiąc nie dotyczące samego tematu osadnictwa. Żaden człowiek, jako tako bezstronny i trzeźwo myślący, nie może negować ogromnych osiągnięć państwa polskiego w zaludnieniu Ziemi Odzyskanych, osiągnięć nie mających precedensu w historii. Pisząc o tym dość krótko powodowałam się przekonaniem, że prawd oczywistych nie trzeba udwadniać. O wiele istotniejszym wydawało się ukazanie warunków, w jakich się te osiągnięcia dokonywały, wtedy bowiem dopiero otrzymujemy odpowiednie kryteria dla ich oceny.

Jak bardzo to jest ważne, niech pokaże jeden konkretny przykład. Wł. Góra pisze, że „o wynikach tych wysiłków świadczą wyraźnie cyfry. Do końca 1945 r. osiedliło się na ZO ponad 1 800 000 ludzi, w tym ludności chłopskiej około 0,5 mln, a do 1 IX 1946 r. przydzielonych zostało osadnikom około 340 000 osad rolnych o przeciętnej wielkości 7 ha<sup>16</sup>. „Pomijając nieścisłość ostatniego sformułowania, jest to zgodne z tym co zaznaczyłam w moim artykule: „Miarą tego (słuszności polityki rządu — K. K.) niech będzie przesiedlenie do końca 1945 r. około 1 800 000 osadników. Podważa ono wszelkie twierdzenia, że organizacyjne niedomagania osadnictwa spowodowały «nacechowaną rezerwą postawę chłopca zasiedziało na ziemiach Polski wobec akcji przesiedleńczej na odzyskane ziemie zachodnie»”<sup>17</sup>. Rzecz w tym, że oba twierdzenia — aczkolwiek w zasadzie prawdziwe, są dalekie od wyczerpania sprawy. Nie dodał Wł. Góra, nie dodałam i ja, że po pierwsze z tych 1 800 000 osób około 700 000 stanowili repatrianci<sup>18</sup>, po drugie zaś, iż według planów Centralnego Komitetu Przesiedleńczego, opartych o przekonanie, iż nastąpi „spontaniczny pochód na Zachód”, do 1 VIII 1945, nie licząc repatriantów, miało się osiedlić na Ziemiach Zachodnich 1 801 880 osób<sup>19</sup>. W rzeczywistości osiedlono w tym czasie około 700 000<sup>20</sup>, następnie zaś tempo migracji wewnętrznych w ogromnie trudnych warunkach wojennych zniszczeń poważnie zmalało<sup>21</sup>. Owych 700 000 było zresztą i tak wielkim osiągnięciem, stanowiąc rezultatem wielkich wysiłków. Zrozumieć to można w pełni właśnie, gdy nie cofniemy się przed szczerym przedstawieniem wszystkich niedomagań przebiegu procesów osadniczych.

<sup>16</sup> Wł. Góra, W związku z artykułami Krystyny Kersten, s. 83.

<sup>17</sup> Plany i organizacja..., s. 696.

<sup>18</sup> W 1945 r. repatriowano z ZSRR 723 488 osób (Rocznik Statystyczny 1947, s. 29, tabl. 3). URM, BZZ t. I p. 24. Odpis pisma dyrektora ZC PUR do Ministra Administracji Publicznej, 10 IV 1945 r. Masowa repatriacja rozpoczęła się w lutym 1945 r., a w końcu kwietnia zdecydowano, że wszystkie transporty będą kierowane na Ziemię Zachodnie (Biuletyn Informacyjny PUR, XI—XII 1945 r.). Potem zarządzenie to złagodzone, zezwalając na wyjątkowe osiedlenie określonych kategorii ludności w innych województwach.

<sup>19</sup> M. Olechowicz, Rok osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. III sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych, z. I Zagadnienia ogólne akcji osadniczo-przesiedleńczej; por. też AZHP IV A-III/4 nr 6. Rozdzielnik Centralnego Komitetu Przesiedleńczego.

<sup>20</sup> Biuletyn Informacyjny PUR XI—XII 1945. — 651639. 50 000 dodają jako osadnictwo tzw. dzikie, nie ujęte statystycznie.

<sup>21</sup> Częściowo tłumaczą to miesiące jesienno-zimowe, częściowo wahania wywołane rozszerzaniem się wiadomości o trudnych warunkach istniejących na Zachodzie.

Trudno pojąć dlaczego Wł. Góra uważa, iż eksponując obiektywne warunki i braki, wynikające jako nieuchronne konsekwencje tych warunków, dyskredytują osiągnięcia i wysiłki nowopowstałego państwa. Sądzę, że jest przeciwnie. Jeśli przyjmiemy, jak chce tego Autor polemiki, że niedomagania istniały wprawdzie, ale nie określały głównych kierunków organizacji osadnictwa, *eo ipso* staniemy na stanowisku, że władze państwowe mogły dowolnie kształtować procesy migracyjne w myśl przyjętych przez siebie założeń. Jest to twierdzenie niezgodne z prawdą<sup>22</sup>, niezgodne także z założeniami marksizmu, który nie dopuszcza podobnych woluntarystycznych koncepcji, a gdyby je zaś nawet przyjąć, takie właśnie twierdzenie dyskredytowałyby władzę ludową. Nie przypadkiem głosili je 15 lat temu zdeklarowani polityczni wrogowie tej władzy<sup>23</sup>.

Przyjmując to stanowisko musielibyśmy albo — co czyni Wł. Góra — głosić, iż poza pewnymi niedociągnięciami wszystko szło jak najlepiej „ustaloną rzeczą kolejną”, albo zgodzić się z sądem, że polityka rządu była na tym odcinku fałszywa. *De facto* pozostawałoby nam tylko to drugie, chyba, że Autor polemiki mógłby dostarczyć dowodów na poparcie zdania, iż w 1945 r. nie znajdziemy „chaosu” i „improwizacji”.

Wydaje się, że taka obrona, to ilustracja przysłowia „wystzegam się przyjaciół, bo od wrogów sam się obronię”. Założenie, jakoby przebieg procesów migracyjnych zależał od przyjęcia słusznej koncepcji i umiejętności jej przeprowadzenia jest ahistoryczne. Nie docenia się w tym wypadku warunków obiektywnych, które właśnie określiły drogę realizacji dzieła — zaludnienia Ziemi Odzyskanych. Drogę pełną ofiar, połączoną z olbrzymimi kosztami społecznymi<sup>24</sup>, najeżoną niedomaganiem ale przecież prowadzącą do celu. Rozumiało to sporo ludzi odpowiedzialnych wówczas za bieg życia państwowego. Potrafili oni cofać się wtedy, kiedy było trzeba, rezygnować z postulatów pozornie oczywistych, w rzeczywistości zgubnych. Powtarzam tu jedną z głównych tez mego studium w „Kwartalniku Historycznym”, ponieważ, jak sądzę, ukazuje ona wyraźnie, jak bardzo wysoko oceniam politykę władz w tych sprawach. Negując, iż owe 1 800 000 ludzi osiedlonych w końcu 1945 roku osiągnięto w warunkach chaosu i improwizacji, pomniejszalibyśmy zasługi tego pokolenia przed historią. Nie leży to na pewno w intencjach Wł. Góry. Ale zamazywanie trudności jest jednocześnie zamazywaniem osiągnięć i z tego trzeba zdawać sobie sprawę. Wiąże się z tym dalszy problem, mniej już zresztą istotny. Autor polemiki oburza się, że zaprzeczam istnieniu ofiarnej pracy i bohaterskich wysiłków ludzi budujących państwowość polską na Ziemiach Zachodnich, przeciwstawiając memu artykułowi w „Szczecinie” artykuł K. Golczewskiego<sup>25</sup>. Zaczniemy od tego, że z 17 stron, jakie obejmuje szkic K. Golczewskiego około 7 zajmują przytoczone *in extenso* relacje uczestników. Nie negując ich wartości, są to przecież źródła bardzo jednostronne i subiektywne, wymagające krytyki, na ogół

<sup>22</sup> Por. Plany i organizacja..., s. 685 nn. Szeroko omawiam np. sprawę zmiany rozporządzeń spowodowaną naciskiem warunków.

<sup>23</sup> Wystąpienia posłów PSL w KRN podczas IX sesji Rady (A. Witos, Z. Załęski, M. Jagła) oraz szereg artykułów w prasie T[adeusz] Op[ioła], Na chłopskim nie cygańskim szlaku, Gazeta Ludowa 4 XI 1945; Zygmunt Załęski, Wytoczne osadnictwa rolniczego na Ziemiach Odzyskanych, Chłopski Sztandar, 18 XI 1945; Jan Owczarek, Blaski i cienie akcji osadniczej, Gazeta Ludowa, 26 XI 1945; J. Krzyczkowski, Naiwność i nieporozumienie, Gazeta Ludowa, 4 XII 1945), a także uchwały terenowych zjazdów PSL (np. Ziemi pomorskiej, Gazeta Ludowa 29 X 1945, pow. warszawskiego, Gazeta Ludowa 22 XI 1945, pow. sokołowskiego, ibidem, 21 XI 1945 r.).

<sup>24</sup> Plany i organizacja..., s. 695—696.

<sup>25</sup> K. Golczewski, Pierwsze dni władzy, Szczecin 1960, nr 8—9, s. 27—43.

ustępujące aktom urzędowym, na których się oparłam. Nie w tym jednak sedno sprawy. Wł. Góra nie przeczy temu wszystkiemu, co pisałam o trudnościach organizowania państwowości polskiej na Ziemiach Zachodnich, których jednym z poważniejszych źródeł był brak kadr stojących pod każdym względem na odpowiednim poziomie. Są to fakty i zaprzeczyć im nie można, toteż mój oponent twierdzi tylko znowu, że nie one, ale poświęcenie i bohaterstwo decydowało o obejmowaniu przez naród polski Ziem Odzyskanych.

Nasuwa się stereotypowe już pytanie: skąd te trudności i niedomagania, o których tyle mówią źródła? Wydaje mi się, że ofiarna praca i owe „ciemne barwy” to dwie strony jednego medalu. Nie tworzymy schematów! Człowiek, który bez wynagrodzenia, bez należytego wyżywienia zostawał na tych ziemiach i pracował, wkładał swój ofiarny wysiłek, o który tak się dopomina Wł. Góra. Ale przecież ten człowiek lub inny bliski mu niejednokrotnie nie dorastał do swych ciężkich obowiązków, nierzadko też był przeciwnikiem przemian zachodzących w kraju, pomijając już sprawy mniej istotne jak nadużywanie alkoholu i „szaber”. Nic zresztą bardziej fałszywego, niż niedoceniaanie bodźców materialnych w motywach postępowania „pionierów”. Ludzi, którzy przybyli na Ziemię Zachodnie szukając tam m. in. awansu społecznego i polepszenia sytuacji materialnej było na pewno więcej niż tych, którzy kierowali się li tylko pobudkami ideowymi. Takie przeciwstawienie nie miałyby chyba większego sensu. Przypomnijmy zresztą niezbyt fortunny w treści i w formie wierszyk z ówczesnych broszur agitacyjnych:

„Jeśli w wiosce Twojej ciasno,  
Jeśli gdzie się zmieścić nie masz  
Jeśli chaty nie masz własnej —<sup>26</sup>  
Jedź tam, ani się opatrzyś  
Jesteś lepszy i bogatszy  
Bowiem rolnik na Zachodzie  
Będzie równy wojewodzie”<sup>27</sup>.

Wydaje się, że tworzenie mitów społecznych, to proceder dosyć niebezpieczny. Dziesiątki tysięcy ludzi spełniało wówczas ofiarnie swe obowiązki, pracując do tego w nadzwyczaj ciężkich warunkach. Nikt i nic nie może pomniejszyć ich trudu. Ale właśnie po to, by ten trud zrozumieć i należycie ocenić trzeba przedstawić go takim, jaki był w rzeczywistości, nie bojąc się, że oznacza to jakieś dyskredytowanie. Tym bardziej, iż naprawdę nie pomniejszym w ten sposób społecznego wysiłku, który naród polski włożył w budowę nowego życia na ziemiach przyłączonych.

\*

Przypomnę jeszcze dalsze zarzuty Wł. Góry. Twierdzi on, iż nie oceniłam należycie, a mówiąc ściślej nie poddałam krytyce koncepcji osadnictwa reprezentowanych przez zespół sił fachowych, skupiony od czerwca 1945 r. w Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych i Biurze Studiów Osadniczo-Przemieszanych, a także nie uwzględniłam i nie przeciwstawiłam im koncepcji, jaką w tej dziedzinie realizowała PPR. Uzupełniając te braki Autor polemiki referuje odpowiedni dokument opracowany przez ZPP.

Wydaje się, że cała ta sprawa wyniknęła z dość dziwnego nieporozumienia. Trudno właściwie dostrzec, na czym Wł. Góra oparł swój sąd, jakoby nie dała

<sup>26</sup> Tekst przerwano.

<sup>27</sup> Na Zachód, b. m. i. d. w. 1945; bogato ilustrowane wierszyki propagandowe.



odpowiedzi na pytanie, czy w interesie państwa ludowego leżała realizacja projektów Rady Naukowej. Pisałam przecież wyraźnie: „Należy jak najmocniej podkreślić, że to podejście do problemu planowania osadnictwa, którego wyraz praktyczny stanowiły przedstawione tu posunięcia było bezwzględnie skazane na niepowodzenie, a próby realizowania owych koncepcji, gdyby ich dostatecznie wcześniej nie przzerwano, mogłyby zdecydowanie ujemnie zaciążyć na całym ruchu. Brzmi to może jak paradoks, ale w sile koncepcji szerokiego planowania leżała ich słabość”<sup>28</sup>.

Czyżby to nie była ocena i krytyka? I to ostra krytyka, choć dla Wł. Góry niewystarczająca. W danym wypadku jednak nie widzę żadnych uzasadnień potraktowania tych organizacyjnych koncepcji, o których pisałam w „Planach i organizacji” jako sprzecznych z zasadami ustrojowymi ludowego państwa. Nie była taką sama myśl powiązania osadnictwa ze zmianami struktury agrarnej w województwach centralnych i południowych, stanowiąca też, jak dowiódł Wł. Góra, założenie programu rolnego PPR<sup>29</sup>. Trudno byłoby również określić tak projekt stworzenia odpowiednich więzi regionalnych i przesiedlania w ramach stref o zbliżonych warunkach klimatyczno-glebowych<sup>30</sup>. Projekt ten zresztą w niewiele zmodyfikowanej formie zrealizowano w 1946 r.<sup>31</sup>

<sup>28</sup> Plany i organizacja..., s. 687.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 685. Piszę nawet o próbach realizacji tego postulatu przez władze państwowe.

<sup>30</sup> Plan regionalny ogólnego osadnictwa wiejskiego został opracowany przez komisję geograficzną Rady, przedyskutowany podczas sesji w lipcu 1945 r. (I Sesja Rady Naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych, z. III Zagadnienia ogólne osadnictwa Ziemi Odzyskanych, Stanisław Pietkiewicz i Michał Orlicz, Plan regionalny przesiedlenia osadników rolnych na Ziemi Odzyskane, s. 11—50) i przekazany władzom do realizacji we wrześniu tegoż roku (URM Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych 245/30, Sprawozdanie z działalności za lata 1945—47). Opierał się on na dwóch podstawowych założeniach: połączenia zaludnienia ziem przyłączonych z polepszeniem struktury agrarnej ziem dawnych oraz wydzielenia stref w województwach centralnych i nowoodzyskanych, które by korespondowały ze sobą pod względem warunków klimatycznych, glebowych, rzeźby powierzchni etc. Pewną rolę w formułowaniu planu odgrywały także momenty socjologiczne, przede wszystkim dążenie do ułatwienia procesu konsolidacji nowego środowiska społecznego przez osiedlanie razem ludzi pochodzących z danych osiedli czy mniejszych ośrodków zamieszkania.

<sup>31</sup> Dz. Urz. MZO nr 4, poz. 32. Okólnik nr 22 Dep. Osiedleńczy MZO, 4 III 1946 r. „Przesiedlenie ludności rolniczej winno odbywać się zasadniczo w ramach regionalnego planu przesiedlenia osadników rolnych opracowanego przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych”; także Dz. Urz. MZO nr 4, poz. 46. Pismo okólne MZO, 31 III 1946 r. Akcja osadnicza na ziemiach pofolwarcznych, Załączony szczegółowy plan regionalny, zestawiający powiaty kolonizowane z kolonizującymi. Plan ten miał obowiązywać do I IX 1946 r. Schemat powiązań rejonów „kolonizowanych” z „kolonizującymi” wprowadzony przez MZO w marcu 1946 r. różnił się nieco od opracowanego przez Orlicza i Pietkiewicza. Przestrzegając na ogół założenia stref korespondujących ze sobą, uproszczono plan Rady Naukowej i dostosowano go do praktycznej realizacji. Tak więc, jeśli uprzednio w planie Rady Śląsk Opolski powiązany był z poszczególnymi powiatami województw krakowskiego, rzeszowskiego, kieleckiego i śląskodąbrowskiego, to w planie MZO pozostały tylko 2 powiaty rzeszowskiego i 4 śląskodąbrowskiego. Analogicznie z innymi okręgami; na Śląsk Dolny zamiast z krakowskiego, rzeszowskiego, kieleckiego, lubelskiego przybywać mieli osadnicy z dwóch pierwszych województw, w olsztyńskie zamiast z warszawskiego, łódzkiego, lubelskiego i białostockiego, wyłącznie z warszawskiego i lubelskiego. Oba plany przewidywały, że na Pomorze Zachodnie będzie się kierować rolników z województw: łódzkiego i kieleckiego oraz — w planie Rady z poznańskiego, pomorskiego, gdańskiego i warszawskiego, a w planie MZO — z lubelskiego.

Z obszernych wywodów Wł. Góry oraz jego uzupełnień można, jak sądzę, zorientować się, skąd płynie niezadowolenie Autora polemiki. Moje sformułowania mówią wprawdzie wyłącznie o jednym wycinku programu osadniczego Rady Naukowej, istotnym właśnie dla poruszanych zagadnień, a dotyczącym sposobu organizacji migracji, ale Góra podstawiła pod nie całokształt tego programu. Dokonawszy takiej operacji może już dalej twierdzić z pełną słusznością, że w „Planach i organizacji” nie znajdziemy wystarczającej i merytorycznie słusznej oceny koncepcji osadniczych Rady Naukowej. Istotnie, nie znajdziemy ich. Wł. Góra miałaby też bez wątpienia rację, gdyby nie to, że w artykule opublikowanym w „Kwartalniku Historycznym” nie zajmowałam się, bo się zajmować nie mogłam, problemami ustroju agrarnego Ziem Odzyskanych, a więc także koncepcjami i programami tego ustroju<sup>32</sup>. Jest to temat tak obszerny, że wymaga odrębnego, specjalnie mu poświęconego studium, zamkniętego zresztą w innych ramach chronologicznych niż „Plany i organizacja”<sup>33</sup>. Próby ujęcia tego zagadnienia na marginesie innych muszą znów prowadzić do daleko idących uproszczeń i nieporozumień<sup>34</sup>.

Krytyka Wł. Góry wydaje się zresztą podwójnie bezprzedmiotowa. Nie tylko nie wiąże się ona z treścią mego artykułu, ale uderza w próżnię, ponieważ jestem całkowicie zgodna z Autorem polemiki gdy idzie o ocenę koncepcji Rady Naukowej, dotyczących przyszłej struktury agrarnej Ziem Odzyskanych. Nie dawałam temu wyrazu na łamach „Kwartalnika”, ponieważ nie uważam, by w danym wypadku należało traktować program Rady *en bloc*. Wśród jej wniosków były zupełnie słuszne, były teoretycznie słuszne, ale nierealne, a więc *de facto* szkodliwe (o nich to przede wszystkim pisałam w „Planach i organizacji”), były też wreszcie sprzeczne z założeniami ustrojowymi nowopowstałego państwa ludowego. Nie tylko zresztą z nimi. Nawet zdecydowanej przeciwnicy władzy ludowej winni by uznać szkodliwość koncepcji prowadzenia osadnictwa na bazie ponemieckiej struktury rolnej. W ówczesnych warunkach koncepcja taka oznaczała załamanie procesów osadniczych i wiodła do zahamowania gospodarczego opanowania ziem przyłączonych<sup>35</sup>. O konsekwencjach tego trudno wątpić.

<sup>32</sup> Twierdzenie Wł. Góry jakoby uważała, że „w 1945 r. stracona została bezpowrotnie szansa kształtowania ustroju rolnego na Ziemiach Odzyskanych” jest po prostu nieprawdziwe. Można by co prawda pozornie interpretować tak moje zdanie: „Projekty wykorzystania niepowtarzalnej na pewno szansy dla naukowego kształtowania ustroju rolnego i struktury demograficznej, rozpadły się w konfrontacji z ogólną sytuacją w pierwszym roku po wyzwoleniu”, gdyby z całych poprzednich wywodów nie wynikało, że piszę wyłącznie o planowym rozwiązaniu przeludnienia rolniczego wsi w województwach centralnych i południowych, nie zaś zagadnień struktury agrarnej ZO. Wyrzekając się zasady przekazywania przez wyjeżdżających gospodarstw na rzecz państwa, w znacznej mierze z tego zrezygnowano. Por. Plany i organizacja, s. 685—687. Twierdzenie, które mi sugeruje Wł. Góra byłoby pozbawione sensu i sprzeczne z faktami. Praktycznie problem ustroju rolnego Ziem Odzyskanych rozwiązywany był w zasadzie dopiero w 1946 r.

<sup>33</sup> Piszę o tym wszystkim szeroko w artykule: Tworzenie nowej struktury agrarnej Ziem Odzyskanych, przygotowanym do wydawnictwa Studia i Materiały do dziejów Polski Ludowej. Tak obszerne omówienie przez Wł. Górę dokumentu ZPP, do którego nie udało mi się dotąd dotrzeć, prowadzi doń odpowiednio uzupełnienia.

<sup>34</sup> Z tego względu nie podejmuję tu dyskusji z tą częścią artykułu Wł. Góry, w której omawia program rolny PPR. Szerzej o tym w Materiałach i Studiach.

<sup>35</sup> Wiąże się to z ograniczonymi na skutek wielu przyczyn możliwościami osiedlenia w gospodarstwach rolnych. Już w końcu 1945 r., a masowo w 1946 r. dosiedlono tzw. „wspólników” do większych gospodarstw, bowiem nie było już innych obiektów do przydzielenia nowoprzybyłym.

Na zakończenie — niejako w podsumowaniu — wypadnie poruszyć sprawę ogólnych poglądów na społeczne znaczenie historii najnowszej. Z całego artykułu Wł. Góry wynika, iż mój oponent zarzucając mi naukowo nierzetelne traktowanie zagadnień ma na myśli coś w rodzaju „profesorskiego obiektywizmu”<sup>36</sup>. Rzecz w tym, że nieco inaczej, niż on wyobrażam sobie rolę historii najnowszej w kształtowaniu świadomości społecznej. Wydaje mi się, że tylko rzeczowe, spokojne i właśnie, w miarę możliwości, coraz pełniejsze rozpatrywanie wydarzeń, może naprawdę być skuteczne i w konsekwencji stać się istotnym elementem naszego życia ideowego.

MARIA BOGUCKA

### POPULARYZACJA — ALE JAKA?

Zagadnienia popularyzacji są ostatnio coraz żywiej wśród historyków dyskutowane. Żale na niepopularność książek historycznych, na niechęć młodzieży do uczenia się historii, skłaniają do zastanowienia się nad przyczynami tego nie budzącego żadnych wątpliwości stanu rzeczy. Mimo że w ciągu ostatnich paru lat czyniono w tym zakresie znaczne wysiłki i mimo odniesienia pewnych sukcesów — sytuacja nadal nie jest zadowalająca. Popularyzacja staje się w związku z tym ośrodkiem coraz intensywniejszego zainteresowania. Mnożą się recenzje z prac popularnonaukowych, rozwija działalność komisja do spraw popularyzacji powstała przy Zarządzie Głównym PTH, poświęca się upowszechnianiu historii specjalne zebrania. Jedno z nich zorganizowane zostało 6 VI 1961 r. przez Zarząd TMH na temat: „Historia Warszawy we współczesnych wydawnictwach popularnonaukowych”.

Zebranie, które zagał prof. J. Woliński było jeszcze jednym dowodem, że utyskiwania na stan naszej popularyzacji, podnoszone m. in. w dyskusji na łamach „Kwartalnika Historycznego”<sup>1</sup> posiadają głębokie uzasadnienie. Na przykładzie kilku wydanych niedawno książek o dziejach Warszawy kolejni dyskutanci pokazali jak znaczna panuje rozbieżność między publikacjami „dla mas” a postępowym wiedzy, jak często się zdarza, że książka popularnonaukowa powstaje bez gruntownej znajomości przedmiotu i najnowszej traktującej o nim literatury (prof. B. Leśnodorski, dr K. Groniowski, dr R. Kaleta). Wprawdzie — jak podkreślano — minęły czasy ciężkiej i nudnej, „dogmatycznej” popularyzacji, lecz na jej miejsce wciskać się zaczęły prace cklewe, sentymentalne, wyłącznie „anegdociarские”. Łączy się z tym fragmentaryczność ujęć, prowadząca do uproszczonych, niesłusznych ocen i opinii (B. Leśnodorski). W dodatku wiele powstających obecnie prac jest po prostu niskiego gatunku kompilacją z opracowań starszych. Roi się w nich od błędów i nieścisłości, zdarza się także bezceremonialny, stojący na pograniczu falsyfikacji, stosunek do źródeł (J. W. Gomułcki). Wartość niektórych pozycji obniża dodatkowo beztroskie fantazjowanie i beletryzacja tekstu, niedopuszczalne

<sup>36</sup> Tak na przykład rozumiem zarzuty dotyczące nie przeprowadzenia „generalnej” rozprawy z PSL na marginesie krytyki ich stosunku do osadnictwa.

<sup>1</sup> Por. Tadeusz Łepkowski, Popularnonaukowa książka historyczna, Kwartalnik Historyczny 1959, z. 2; Krystyna i Adam Kersten, O popularyzacji nieco szerzej, Kwart. Hist. 1960, z. 1; Władysław Czaplinski, O popularyzacji, Kwart. Hist. 1960, z. 2; Stanisław Herbst, Stan i potrzeby popularyzacji historii, Kwart. Hist. 1960, z. 3.

w pracach, które mają przekazywać społeczeństwu rzetelną wiedzę o przeszłości (J. W. Gomulicki, K. Groniowski). Dyskusja postulowała rozbudowanie poważnej fachowej sieci recenzyjnej, która uniemożliwiłaby ukazywanie się książek słabych, nie nadążających za postępem badań w danej dziedzinie (J. W. Gomulicki, mgr: Z. Lewinówna, W. Filler). Podkreślono przy tym słusznie, że w książce popularnonaukowej obowiązuje autora specjalnie wielka sumienność i dokładność, ponieważ czytelnik tego rodzaju publikacji jest masowy oraz w większości wypadków bezkrytyczny (Z. Lewinówna).

Wymianę zdań na temat prac o dziejach Warszawy traktować trzeba jako fragment wspomnianej na wstępie coraz żywszej dyskusji ogólnej i popularnonaukowej. Jej znaczenie polega na tym, iż na konkretnych przykładach, w sposób bardzo jasno i skrawny ukazano jak upowszechnianie wiedzy historycznej nie nadąga — mimo wysiłków czynionych w tym zakresie — za osiągnięciami naszej nauki. Okazało się przy tym, że korzenie tego stanu rzeczy tkwią nie tylko w dogmatyzmie popularyzatorów i w trudności barwnego oraz przystępnego przedstawienia marksistowskiego wykładu dziejów, czy w rozbieżnościach między tradycją, żyjącą w szerokich kręgach społeczeństwa a osiągnięciami najnowszych specjalistycznych badań na różnych odcinkach<sup>2</sup>. Nie negując wagi wyżej wymienionych przyczyn, stwierdzić jednak należy, iż wielką i bodaj czy nie główną bolączką naszej popularyzacji jest niepokojący fakt ześlizgiwania się jej na pozycje tandety i łatwizny.

Podłoże tego zjawiska widziałabym — abstrahując od tego, iż często prace popularne powstają z doraźnych, wyłącznie finansowych pobudek — przede wszystkim w sztucznym profilu, jaki w większości wydawnictw przyjęto dla tego rodzaju publikacji. Wytworzył się u nas w ciągu ostatnich lat niezbyt szczęśliwy schemat „masowej” książki popularnonaukowej. Mówi się o niej, iż przeznaczona jest na tzw. I i II poziom, choć w praktyce rozróżnienie takie nie istnieje i nikt dobrze nie wie, jak winna wyglądać praca pierwszo- a jak drugo-poziomowa. W schemacie tym zakłada się z góry, że odbiorca książki popularnonaukowej jest niezbyt inteligentny, jeśli zgoła nie infantylny (tricki stosowane dla uprzystępnienia i ożywienia tekstu są bardzo często przejęte z arsenału środków literatury dziecięcej i młodzieżowej). Przyjmuje się również, że nigdy nic nie czytał z danej dziedziny, nie umie się posługiwać słownikiem, encyklopedią itp. pomocami. Konstrukcja książki, przeznaczonej dla takiego czytelnika i wywody w niej zawarte są spreparowane tak, aby odbiorca nie musiał myśleć. Jego zadaniem jest jedynie skonsumowanie gotowej już papki i przyswojenie sobie pewnej ilości faktów. Szczelne zasłonięcie warsztatu naukowego poprzez pozbawienie książki nawet skromnego aparatu, rezygnację z omówienia literatury i źródeł, ze zreferowania dyskusji toczących się wokół sygnalizowanych problemów — wszystko to dodatkowo sprzyja faktowi, iż przygotowana w ten sposób praca musi być nie tylko splotem, lecz także mdła i błada. Jako ucieczka pozostaje wówczas jedynie anegdota lub beletryzacja, lecz — jak wykazuje doświadczenie — i te chwytły, mimo iż często obniżają wartość naukową pracy, nie mogą zapewnić jej należytego powodzenia.

Rezygnacja z tego schematu przyniosłaby niewątpliwie wielkie korzyści sprawie popularyzacji. Upowszechnienie historii nie powinno być „zniżaniem się” do jakiegokolwiek wymyślnego, papierowego odbiorcy, symbolizowanego przez I czy II poziom. Nie obawiamy się trudniejszych — byle interesujących i dobrze napisanych — książek. Jeśli praca naprawdę zajmie czytelnika, to fakt, że czegoś w niej nie zrozumie, zmusi go dodatkowo do myślenia, do powrócenia do tych spraw raz jeszcze, do sięgnięcia być może do jakiejś lektury dodatkowej. Tylko rzucając na rynek

<sup>2</sup> Por. cytowane wyżej artykuły T. Łepkowskiego i K. i A. Kerstenów.

książki poważne, pobudzające do refleksji, można realizować właściwy cel popularyzacji jakim jest budzenie czynnego poznawania historii<sup>3</sup>.

Popularyzacja infantylna, nie uwzględniająca toczących się wśród badaczy dyskusji i problemów spornych, nie ukazująca warsztatu historycznego, pozbawiona omówień literatury i źródeł, omijająca trudniejsze zagadnienia będzie zawsze uproszczona i splotona i w efekcie trafiać będzie w próżnię. Mimo bowiem obaw, iż społeczeństwo nasze „nie dorosło” i nie jest dostatecznie przygotowane do przyjmowania prac na wyższym poziomie, książki typu esejów czy studiów rozchodzą się często lepiej, niż zbyt łatwe obrazki.

Bardzo ważne zagadnienie stanowi sprawa doboru tematyki prac popularnonaukowych, nie wszystkie bowiem dziedziny procesu historycznego stanowią pod tym względem wdzięczny obiekt. Wszyscy wiedzą, iż łatwiej jest napisać książkę popularną z zakresu dziejów politycznych, obyczajowości czy kultury, niż upowszechnić problematykę gospodarczą. Czy wobec tego celowe i słuszne jest wydawanie książek popularnych poświęconych wyłącznie tej trudnej tematyce? Można przecież problemy tego typu popularyzować z powodzeniem przy okazji prac biograficznych, można wydawać zbiory szkiców poświęconych różnym epokom, wśród których znajdowałyby się rozdziały „gospodarcze” itp. Ale sprawa ta ma także drugą stronę medalu. Przy tego rodzaju polityce wydawniczej konieczne byłoby uwzględnianie tej tematyki w biografiami i szkicach. Obecnie zaś wiele z nich nie tylko nie porusza problemów poważniejszych, szerszych, ale ogranicza się do zestawiania pamiętników, relacji itp. źródeł, które wprawdzie barwnie malują obyczajowość minionych stuleci, ale nie ukazują korzeni wydarzeń ani mechanizmu procesu dziejowego.

Poważny zarzut, jaki wreszcie można postawić naszej popularyzacji, a który dotąd w dyskusji był pomijany (choć podnosi się go od czasu do czasu w recenzjach z poszczególnych prac), to sprawa zewnętrznej formy książki popularnonaukowej. Bardzo często ukazuje się ona w postaci mało atrakcyjnej broszury, z tandetną oprawą graficzną, odbijającą niekorzystnie od poziomu naszych wydawnictw. Taka książka — nie należy się dziwić — nie przyciągnie uwagi odbiorcy, nie nadaje się na upominek, nie stanowi ozdoby domowej biblioteczki. Cena skalkulowana zaś jest przy tym tak, iż mimo że niezbyt wygórowana, to jednak kupno wymaga pewnego namysłu. Ostatecznie nie można liczyć na rozejście się nakładu, książkę bowiem nabędzie tylko nieliczne grono wytrwałych miłośników historii oraz biblioteki. Czy nie byłoby więc lepiej wydawać książki popularnonaukowe nawet nieco drożej ale w takiej formie, która zdecydowanie zachęcałaby do ich kupna?

Wiąże się z tym zresztą także sprawa poważniejsza — mianowicie strona ilustracyjna tego typu publikacji. We wszystkich wydawnictwach popularnonaukowych winna ona stanowić integralną część książki, plastyczne rozszerzenie i uzupełnienie tekstu. Trafnie dobrana ilustracja może być czasem wymowniejsza od całego rozdziału, lepiej wprowadzi czytelnika w epokę, niż długie wywody. Tymczasem produkcje zamieszczane w naszych wydawnictwach popularnonaukowych są niemal z reguły słabe pod względem technicznym. Zamazane i szare ryciny nie zdobią książki i nie spełniają swej roli dydaktycznej. Podpisy zamieszczone pod nimi są bardzo lakoniczne i nie informują często nawet o takich podstawowych sprawach jak autor i czas powstania dzieła.

Powyższe uwagi dorzucone do tych, które padły już wcześniej w dyskusji na łamach „Kwartalnika Historycznego” i przy innych okazjach, na pewno nie wy-

<sup>3</sup> Por. St. Herbst, op. cit., s. 723.

czepują tematu. Wymiana zdań na temat popularyzacji winna trwać nadal, zarówno w formie organizowania specjalnych zebrań jak druku wypowiedzi na ten temat a zwłaszcza dokładnego omawiania poszczególnych prac i całych serii wydawniczych. Wszechstronna, rzeczowa krytyka tego, co dotąd zrobiono i co planuje się w zakresie popularyzacji pomoże na pewno wszystkim autorom związanym z upowszechnianiem historii.